

## HISTORIE LITER

Przełożył Leszek Engelking

„...jeśli przyjdzie teraz A., przywitam go serdecznie, uprzejmie zniosę u siebie w pokoju B., na przekór bólowi i wysiłkowi wchłonę w siebie wszystko, co powie C”.

Franz Kafka

„Dla tego, kto obserwuje ich życie na niezliczonych przykładach słownych, kto je obserwuje w godzinach ich odpoczynku, widząc, jak zabijają czas wyrównywaniem drzew (czasem nawet stojących idealnie równo), i kto jest świadkiem, jak sapią z wysiłku, kiedy gorliwie pompują wodę do dziurawego naczynia – ci panowie staną się czymś więcej niż tylko symbolami. Komuś takiemu wydadzą się stworzeniami z krwi i kości, żywymi ludźmi pełnymi własnych pragnień i ambicji, podobnymi nam wszystkim”.

Stephen Leacock

„Literzy powinny mieć równe szanse”.

Jakub Šofar

### Zwiastowanie

Kiedy pan J. wstaje,  
jego żona, pani M., często  
jest już na nogach i przygotowuje  
śniadanie ich dzieciom G. i K.

G. lubi marmoladę.  
Ma to po ojcu.  
Odziedziczył po nim też staranność  
i szacunek dla wartości moralnych.

Natomiast K. to wykapana matka.  
Wszędzie zostawia zapalone światło,  
co denerwuje pana J.  
Karcił ją za to nie raz i nie dwa.

Pan J. pracuje w sektorze prywatnym.  
Zajmuje się wykorzystaniem opakowań z papieru.  
Pani M. pracuje w punkcie handlowym.

Dzieci i męża ma jak z obrazka.  
W południe pan J. je wołowy gulasz,  
pani M. bierze mięso z jarzynami i ryżem,  
syn G. dostaje w jadalni sos pomidorowy,  
K. przestrzega drastycznej diety.

Wieczorem pan J. wita się z żoną  
i zaraz idzie do pokoju gościnnego.  
Siada w fotelu, bierze pilota i przełącza na jedynekę.  
Za dziesięć minut przemówi prezydent.  
K. nie jest zła, idzie do swojego pokoju i chatuje.

W telewizji jest dokument o Janie Pawle II.  
Pan J. nie wierzy w nieomyślność papieża w sprawach wiary.  
Kiedy ktoś mówi o Kościele, zawsze przypomina sobie konkwistę  
i to, że nie wierzy w Boga.

K. jednak właśnie próbuje mu coś powiedzieć.  
Pani M. wchodzi do pokoju, czym dodaje chwili powagi.  
Widać, że coś się wydarzy i pan J. może  
przygotować się do tego.

K. mówi, że jest w ciąży.  
W telewizji grają fanfary z „Libuszy”.  
Pan J. ogląda swoje dłonie. Są białe jak brzuch wieloryba.  
Pani M. obficie leje łzy.  
Prezydent mówi, że Bóg nie istnieje.  
Zaprzecza nieomyślności Ojca Świętego w sprawach wiary.  
Pan J. zaczyna wrzeszczeć.

Daje córce za wzór panią M.  
Wyżywa córkę od k...w,  
Uspokaja się dopiero, kiedy do pokoju wchodzi syn G., ulubieniec, rozkoszny  
jak aniołek.

Pan J. kocha się w nocy z żoną.  
Pani M. mówi, że nie wie, z kim.  
Mówi żonie, że musi się tego pozbyć.  
K. za ścianą cicho szłocha.

## Klocki

Jako dziecko siedział na dywanie  
i układał klocki.

Obok przechodzili tata i mama  
w pantoflach albo na bosaka.

Sprawiło mu przyjemność,  
że wszystko do siebie pasuje.  
Na dywanie rosły miasta,  
cała aglomeracja z wielościanów ze zwierzątkami.  
Tylko krajowych klocków raczej nie lubił.

Za ogrodzeniami mieszkali Indianie,  
na zewnątrz pilnowali ich żołnierze z bagnietami i plastikowe misie.

Były to zabawy bez końca,  
Rodzice go czasem obserwowali,  
ale nie wtręcali się nigdy.

Kiedy skończyły mu się pomysły,  
siedział na dywanie i gapił się przed siebie,  
jakby go wyłączono,  
a potem wszystko pozbierał i włożył do pudełka.  
Był to grzeczny chłopczyk.  
Dobre dziecko.  
Przyjemnie było na niego patrzeć.

Kiedy on się bawił, rodzice podejmowali w górze dorosłe decyzje  
i prowadzili swoje dorosłe rozmowy, których nie rozumiał.  
Prezenter w telewizji prezentował,  
a przez okno wpadało do pokoju  
sierpniowe słońce.

Jeszcze dziś, kiedy ma wolną chwilę,  
siada na dywanie,  
ręce zwisają swobodnie.  
Oddycha spokojnie,  
kolana lekko rozchylone.  
Aktywuje czakrę biodrową,

tak długo, aż poczuje nagły i nieprzerwany  
napływ energii, co wypełnia go bez przeszkód.

Żona i dzieci chodzą na paluszkach,  
rozbrzmiewa muzyka medytacyjna,  
pachnie zielona herbata i indyjska trociczka,  
której opiumowa woń  
zwala się ciężko na nich wszystkich.  
Oczy ma zamknięte, prawie nie oddycha.  
Słyszc tylko, jak kapie woda ze źle zakręconego kurka,  
i kłótnię u sąsiadów, których nie interesują  
sprawy duchowe.

Trwa to wszystko pół godziny,  
jego wzrok wewnętrzny znowu widzi te kłocki,  
obóz koncentracyjny dla Indian,  
wszystkie budowle mu się rozpadają,  
a on tam siedzi i gapi się w ścianę,  
jakby go wyłączono,  
tak samo jak przed trzydziestu laty.  
Tylko w inną ścianę.

## Chwila szczęścia

Pan P. szuka kluczyków  
od swojego wozu Audi A4.  
Nie maczały w tym czasem palców dzieci?  
W duchu obwinia cały świat, taki jest wściekły.  
Już pięć minut temu  
miał jechać koło tablicy ostrzegawczej z napisem „UWAGA!!!”  
w miejscu częstych wypadków  
na 42. kilometrze autostrady A1.

Kluczyków nigdzie nie ma, żona szuka, dzieci szukają  
już od pół godziny, potem  
dzieci zwijają się w kłębek i beczką,  
pan P. klęczy przed żoną, a ta tępo się w niego wpatruje.  
„Proszę – krzyczy – powiedz mi, gdzie są!”

Potem nagle dostrzega kluczyki w miejscu,  
gdzie je położył poprzedniego dnia,  
wydaje mu się, że drwiąco szczerzą do niego zęby.  
Szybko je chwytą, wybiega przed dom  
i szuka swojego wozu, którego tam jednak nie ma.  
Jest zaparkowany 42 km od tego miejsca.  
Dokładnie tam, gdzie go o wpół do drugiej rano  
zatrzymał patrol policji drogowej.

Nagle wszystko z niego spada.  
Odwraca się i jednym ciągiem  
wbiega aż na piąte piętro.  
Całuje żonę i dzieci,  
uśmiecha się i mówi coś o kwiatkach.  
Pani P. dzwoni po pogotowie,  
ale dzieci są szczęśliwe jak jeszcze nigdy  
i pan P. też jest szczęśliwy jak jeszcze nigdy.  
Ich szczęście potrwa jeszcze 14 minut i 49 sekund.

## Zła karma

Pan K. ma złą karmę.  
Może się starać ze wszystkich sił, a i tak wszystko źle się skończy.  
Nigdy nie wygrał na loterii,  
nie był lubiany przez kolegów z pracy.

„Krótko mówiąc miałem wrażenie, że przynosi mi pecha” –  
wspomina pan J., jego dawny przełożony –  
„szedł chodnikiem w moją stronę,  
niósł zegar, taki drewniany, z kukułką,  
i, co pan powie, wypadł mu z rąk i się rozbił”.  
Możecie się starać ze wszystkich sił,  
ale jeśli macie złą karmę,  
źle się to dla was skończy.

Pana K. znaleziono w jego mieszkaniu  
dwa dni po śmierci.  
Sąsiedzi zaczęli się skarżyć na nieznośny smród.  
Przyjechali strażacy i w obecności policji wyważyli drzwi.  
Pan K. leżał na ziemi i nie ruszał się.

To bardzo smutna historia.

## **Kariera pana H.**

Pan H. miał długie włosy,  
chlebak z teksasu, szare dżinsy,  
taśmy magnetofonowe, a na nich Locomotiv GT,  
i girlandy kobiet wokół szyi.

Kiedy przyszła rewolucja,  
stał w tych dżinsach na placu,  
w ręku trzymał pęk kluczy i kluczyków –  
od blaszanej budy w ogrodzie,  
od rodzinnego domku na peryferiach Brna  
i od starej škody.

Potem został przedsiębiorcą.  
Pracował po 12, 16 godzin dziennie.  
Miał krótkie włosy, garnitur, walizeczkę, audi  
i hipotekę, która go w końcu dorwała.

Komuno, wróć!

## Halucynacje

Zawsze, kiedy pan P. trochę sobie popije,  
zaczyna czuć gwałtowną skłonność do wszystkiego co żywe.

Już regularnie,  
zwłaszcza w piątki koło dziesiątej,  
w korytarzu prowadzącym do damskiej ubikacji  
dostrzega swego umarłego ojca,  
jak przytula lekkomyślne kobiety.

Chętnie by się z tego komuś zwierzył,  
ale nie wie, czy by go potem nie obwinili  
o pogardę dla własnych przodków,  
brak szacunku dla starszych pokoleń itp.

Widuje też swoją córkę,  
jak wyzywająco wychyla się z balkonu  
i uwodzi go głębokim dekoltem.  
Gdybyż miał przyjaciela, który by go nie wyśmiał,  
wysłuchał do końca i nie wygłaszał kazań o kazirodztwie.

Najgorzej jednak jest, kiedy widzi swoją eksmatzonkę,  
a ona wytrzeszcza oczy, zdziwiona gapi się na niego od baru,  
jakby zobaczyła ducha.

Chętnie by z nią o tym porozmawiał,  
ale obawia się, że w rzeczywistości jej tam nie ma,

choć skądinąd wygląda bardzo ładnie.

## **P.**

P. siedzi w rogu knajpy.  
Pracuje jako magazynier.  
Jest donosicielem.  
Wszyscy to wiedzą.  
Siedzi sam przy stole  
i w dzienniczku pisze  
swoje uwagi.

Niekiedy ktoś po znajomości coś mu podzuci,  
na przykład kto, gdzie i co kradnie  
albo że syn sąsiada chciałby prysnąć na Zachód,  
że córka wiceprezesa,  
nagrywa na magnetofonie Deep Purple,  
że proboszcz ma nową stodwudziestkępiątkę  
i ciekawe, skąd na to wziął.

Na ogół jednak siada przy innym stole.  
Czasem ktoś go z litości zaprosi na kielicha,  
choć to tajniak.

Ale on wie, gdzie jest jego miejsce.  
Podejdzcie, napije się i znowu znika.  
Wie, że całkiem jawnie nikt by przy nim nie usiadł.

## Zaginiona

Pani P. tylko na chwilę wyskoczyła  
do sklepu po margarynę.  
Po jakiejś godzinie jej córka poczuła, że jest głodna  
i zbudziła pana J., który drzemał  
przed telewizorem,  
a on zaczął szukać swojej przyjaciółki.

W sypialni było pusto,  
łóżko ładnie zaścielone,  
szafa pachniała lakierem.  
Telefon komórkowy leżał na swoim miejscu.  
Tylko dziecko w łóżeczku płakało.

Podniósł się i poszedł do kuchni.  
Naczynia były umyte.  
Pralka jeszcze pracowała  
(ostatnie płukanie),  
w ubikacji dwuwarstwowy papier,  
dokładnie taki, jaki lubi.

Pan P. zadzwonił na policję,  
ale tam mu powiedzieli, żeby zadzwonił następnego dnia.  
Dzwonił też do matki, teściowej i wszystkich przyjaciółek żony.

Szukali jej długie miesiące,  
wynajęli nawet prywatnego detektywa,  
ale ona znikła bez śladu.

Średniego wzrostu, brązowe oczy,  
włosy ufarbowane, ostatni raz widziano ją  
w niebieskim sportowym kostiumie i białym sportowym obuwiu.

Już nigdy o niej nie usłyszeli.

## **Pan V.**

Wieczorem, kiedy pani V. śpi,  
a dzieci oddychają pod kolorowymi kołderkami  
z misiami i liskami,  
pan V. odwiedza w Internecie  
najgorsze strony pornograficzne.

W pokoju jest całkiem ciemno,  
jeśli nie liczyć błękitnie uwydatnionej twarzy pana V.,  
który oczyma, rękoma i uszami pochłania obrazy,  
z których wyziera więzienie albo co najmniej  
sprawa rozwodowa.

Idzie spać nad ranem i wstaje z zaczerwienionymi oczyma,  
pusty w środku, pusty na zewnątrz,  
bo wszystko w nocy poświęcił ciemności  
i swoim mrocznym machinacjom.

Chyba potem łatwiej wytrzyma, k  
kiedy dzieci marudzą przy śniadaniu,  
bo jemu przed oczyma defilują  
te ciemne obrazy z minionej nocy.

Przez pryzmat tych ciemnych chwil patrzy na wszystko  
i lepiej mu się oddycha, kiedy sobie przypomni, jak w nocy  
nie mógł złapać tchu i cały dygotał  
przed tymi obrazami kryjącymi diabła  
w niektórych ludziach.

## **Pani G.**

Pani G. miała rude włosy  
i biust po trojgu dzieci,  
więc zdecydowała się na operację plastyczną.

Pana G. to wprawdzie ucieszyło,  
ale G. zrobiła to dla swego lepszego samopoczucia.

W Brnie z tych jej obwistych skrzydeł  
zrobili wzorowe trójki.  
Miała niewielkie komplikacje  
z lewą otoczką brodawki,  
ale po miesiącu czuła się jak ryba w wodzie,  
a lepsze samopoczucie  
pojawiło się już dzień po operacji.

Za tę forszę mogli wszyscy pojechać  
na dwa tygodnie nad morze do Bułgarii.

## **Pan M.**

Pan M. zawsze pragnął zbawienia.  
Chciał się dostać do nieba, jeszcze zanim nauczył się mówić.  
Od najwcześniejszego dzieciństwa miał przewagę nad swym koleżeństwem.  
Siedział na najwyższej gałęzi i machał nogami.

Tymczasem w dole przemykały cienie tych,  
którzy nie mieli takiego szczęścia.  
Potykali się o siebie, przewracali,  
miotali bez sensu  
i nigdy niczego nie osiągnęli.

Od czasu, kiedy M. się ożenił,  
doszło w jego życiu do paru ważnych zmian.  
Na głowie zrobiła mu się łysina,  
chodził zgarbiony i nie miał żadnych kolegów.

Jego matka mieszka w domu starców  
i jak na swój wiek jest ciągle w dość dobrej kondycji fizycznej.  
Syna nie widziała już od wielu lat,  
jak twierdzi w swojej wypowiedzi.

## **Pan M.**

Pan M. ma poważne zastrzeżenia  
do dzikich harców swojej sąsiadki, pani J.  
W piątek, a czasem także w środę  
musi dzwonić na policję,  
że tych dwoje na górze chyba się pozabija.

Policjanci już ich znają.  
Wjeżdżają na piąte piętro,  
witają się z panem M., który tych dwojga pilnuje  
jak troskliwa matka.

„POLICJA, PROSZĘ OTWORZYĆ!”

Na ogół otwiera im zadyszany konkubent pani J.  
i wszystko się kończy na pouczeniu.

Niedawno patrol przyjechał o niezwykłej porze,  
już w czwartek.  
Zadzwoił do drzwi piętro niżej.  
Pan M. twierdził, że to pomyłka,  
ale oni go zwinęli i odwieźli.

W bramie mówią,  
że sprzedawał dzieciom narkotyki.